

przekonaniu piętno nieistniejącej winy. Ludzie z tej grupy nie są nawet na poziomie zasady „oko za oko”, gdyż przyjmują względem siebie samych takie podejście, jakie mieli ich krzywdziciele. Odwracając zasadę przeciw sobie „oko za oko”, po wybicciu im przez kogoś oka, sami wybijają sobie drugie, pozostając ślepi na fundamentalną sprawiedliwość. Udziela się im pogarda krzywdziciela i zaczynają do siebie czuć odrazę. Ale prawda jest inna. Ten, który dopuszcza się krzywdy, jest w fatalnym położeniu, ponieważ tak naprawdę to on jest ofiarą własnego czynu. Odrza, wzgarda, nienawiść, wściekłość, poniżenie, wstyd, skalenie, dręczące wyrzuty sumienia są jego własnością. Nie jest hańbą być zranionym, lecz raniącym. Gwałt, pobicie, wyzwiska potrafią zachwiać człowiekiem aż do utraty sprawiedliwej oceny wydarzenia. Coraz częściej niestety spotyka się osoby, które wstydzą się i czują się winne albo pozbawione godności za to, czego nie uczyniły, ale czego dopuścili się na nich inni. Zasada „oko za oko” nie jest zasadą zemsty, lecz słusznej obrony, i miała ona na celu ograniczenie zwiększającej się lawiny przemocy. Zemsta lub odwet szuka nie tylko odegrania się na przeciwniku, ale nawet spowodowania większego bólu. Zasada „oko za oko” miała odstraszać innych od podobnych zachowań, była więc w jakimś sensie ostrzeżeniem społecznym. Jezus wyznacza poziom, na który jeszcze do dziś mogą sobie pozwolić nieliczni: temu, kto cię uderzy w prawy policzek, nadstaw i drugi! Żeby uderzyć kogoś w prawy policzek, trzeba użyć lewej ręki, czyli z reguły słabszej. Nadstawiając lewy policzek, decydujemy się na cios silniejszy wymierzony prawą ręką. Nikt bez doświadczenia miłości Chrystusa nie potrafiłby aż tak potężnie narażać na doświadczenie własnej miłości. Miłość nieprzyjaciół nie jest efektem ewolucji uczuciowej, jest darem z góry.

ŚWIĘTA BAKHIDA – ŚWIADECTWO NIEZŁOMNEJ WIARY



Kiedy miała 7 lat arabscy handlarze porwali ją z rodzinnego domu i sprzedali do niewoli. Mała Sudanka doznała takiego szoku, że zapomniała własnego imienia. Porywacze nazwali ją Bakhita – co po arabsku znaczy szczęściara. Dla kilkunastoletniej niewolnicy to słowo musiało brzmieć jak okrutne szyderstwo. Wiele razy sprzedawano ją i odsprzedawano. Właściciele chłostali ją za najmniejsze przewinienia. Okrutną pamiątką z czasów niewoli pozostał tatuaż. Wycinano go brzytwą na ciele niewolnic, a świeże rany zasypywano solą. Ofiary mdlały z bólu. W końcu została zakupiona przez włoskiego konsula, który zabrał ją do Włoch. Mając 21 lat przyjęła chrzest i imię Józefina. Później przez ponad 50 lat życia zakonnej była wierną, pełną miłości i troski służebnicą. Była kucharką, szwaczką, praczką czy furtianką. Wielokrotnie wystawiana na próbę, wyszydzana z powodu swojego pochodzenia okazała się pełną wiary chrześcijanką. Zapytano ją: „Czy nie czujesz żalu do tych, którzy zadali ci tyle cierpień?” Uśmiechając się odpowiedziała: „Modlę się dużo za nich, aby Pan, tak dobry i hojny dla mnie, był także dobrym dla nich, aż do nawrócenia i zbawienia ich.”

KREMACJA W KOŚCIELE KATOLICKIM

Kościół katolicki stał i wciąż stoi na stanowisku grzebania zwłok ludzkich w ziemi cmentarzy. Za zwyczajem tym przemawia dotychczasowa praktyka żydowska grzebania zmarłych w ziemi, a przede wszystkim postawa samego Chrystusa, który był złożony w nowym grobie przygotowanym przez Józefa z Arymatei. Stało się tak, by Jego ciało zmartwychwstało, co się ziszcilo po trzech dniach jak sam zapowiadał, świadcząc o prawdziwości Jego misji zbawczej. Za przykładem tym poszła cała tradycja apostolska i kościelna, grzebiąc ciała swoich zmarłych w ziemi. W geście tym wyrażała się bowiem wiara w zmartwychwstanie po śmierci w czasie ostatecznym, by ciała „zdeponowane” w ziemi niczym na spoczynek snu oczekiwały tam czasu swego powstania na końcu Świata. Przy czym trzeba mieć na uwadze, że w praktyce tej wyraża się szacunek dla ludzkiego ciała będącego przecież podczas ziemskiego życia świątynią Ducha Świętego. Wobec powyższego, wszelka inna forma, a chodziło tu raczej o spalanie zwłok ludzkich na stosie, rzadziej w piecach, były znakiem niewiary w zmartwychwstanie i jakby przekreśleniem możliwości powrotu do nich duszy. Po tej właśnie linii poszła walcząca później z Kościołem masoneria, która w kremacji widziała główny ościęć walki z Kościołem, manifestując przez nią otwarcie swoją niewiarę w zmartwychwstanie. Tym należy tłumaczyć stanowcze zakazy Stolicy Apostolskiej praktyki kremacji w Kościele katolickim. Regulujący życie kościelne Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r., wyraźnie zakazywał katolikom kremacji zwłok ludzkich, ponieważ widział w nich przejaw braku wiary w zmartwychwstanie. Taka postawa Kościoła utrzymała się do Soboru Watykańskiego II (1962–1965). Po nim Kościół zrezygnował ze swojej stanowczości dopuszczając ewentualnie kremację. Cóż się takiego stało? Zdecydowały względy urbanistyczno-demograficzne i ekologiczne. Jednym z elementów, który każe



Kościółowi patrzeć mimo wszystko nieufnie na praktykę współczesnej kremacji, jest mało czytelny znak zmartwychwstania z punktu widzenia liturgii. Prochy bowiem wyrażają zniszczenie ludzkiego ciała, zaciemniają i nie oddają idei „snu” w oczekiwaniu zmartwychwstania. Ponadto to właśnie ciało, a nie prochom oddaje się cześć w liturgii, ponieważ w chwili chrztu św. stało się ono świątynią uświęconą przez Ducha Świętego.

SCHEMATYCZNY OPIS PROCESU KREMACJI

1. Umieszczenie „eko-trumny” z ciałem zmarłej/zmarłego w rozgrzanym piecu krematoryjnym.
2. Spalanie ciała zmarłej/zmarłego w temperaturze ok. 800 – 1200 °C, przez ok. 60 – 180 min.
3. Chłodzenie prochów (popiołu) za pomocą zimnego powietrza.
4. Rozdrabnianie mechaniczne pozostałych szczątków, za pomocą klemulatora (rodzaj młynka).
5. "Staranne" umieszczenie rozdrobnionych szczątków (ok. 3 litry) w worku foliowym i w urnie.
6. Opisanie urny i wydanie stosownych dokumentów.